

Nie taki olej straszny, jak o nim mówią

24 stycznia 2017

Dziś znów trafiłem na akcję bojkotowania oleju palmowego. Tym razem inicjatywa koncentrowała się na ochronie siedlisk orangutanów. Gorąco popieram ochronę tych fascynujących zwierząt, ale... No właśnie, czy to powód by „nie jeść palmy”?

Zacznę od tego, że nie jestem chemikiem ani dietetykiem, biologiem ani ekologiem. Zawodowo jednak spotykam się z produktami chemicznymi pochodzącymi z oleju palmowego, a nawet na pewnym etapie kariery szkoliłem się, by stać się ekspertem na ten temat. Chciałbym jednak podkreślić, że piszę ten artykuł całkowicie niezależnie od moich zajęć zawodowych; społecznie i bez porozumienia z jakąkolwiek organizacją komercyjną czy lobbingsową.

OLEJ PALMOWY DZIŚ

Zacznijmy od tego, czymże właściwie jest ów olej palmowy. Otóż otrzymuje się go z owoców olejowca gwinejskiego, zwanego czasem palmą olejową. Jak sama nazwa wskazuje, roślina ta pochodzi z tropikalnych rejonów Afryki. Jej niezwykle właściwości sprawiły, że jest obecnie uprawiana na niemal całym obszarze klimatu równikowego. Szczególnie ważną uprawą olejowiec stał się w Azji Południowo-Wschodniej. Wyparł uprawy palmy kokosowej w Malezji, jego produkcja rośnie w Indonezji. Od lat 1980. światowa produkcja oleju palmowego nieustannie rośnie.

Olejowiec jest rośliną wieloletnią, dającą plony w 3 lata od posadzenia. Nowoczesne plantacje utrzymują roślinę przez 7-10 lat, do momentu kiedy plony zaczynają spadać na skutek naturalnych procesów starzenia. Co więcej, palmy stają się wysokie, co utrudnia efektywne zbiory.

Co decyduje o rosnącym znaczeniu palmy? Przede wszystkim wydajność. W Malezji średnio uzyskuje się około 5-6 ton oleju z hektara na rok. Na plantacjach najbardziej zaawansowanych korporacji – 7-10 ton. Dla porównania – popularny w Europie rzepak daje około 10 razy mniejsze plony. Gdyby nagle zrezygnować z oleju palmowego, trzeba by przeznaczyć pod uprawę znaczne połacie gruntów. W dodatku w innej strefie klimatycznej, gdzie rzepak konkuruje ze zbożami, kukurydzą i innymi ważnymi uprawami.

PO CO NAM PALMA?

Olej palmowy ma dwa główne zastosowania. Jest ważnym olejem jadalnym w kuchni azjatyckiej. Specjaliści od żywienia będą się zżymać na dużą zawartość nasyconych reszt kwasowych (wyższą nawet niż w smalcu czy łoju wołowym). To prawda – nie jest to olej typowy. W temperaturze pokojowej przypomina wyglądem smalec o odcieniu białym, żółtym lub czerwonym (w zależności od stopnia rafinacji i zawartości karotenów). Nie można jednak ignorować faktu, że ma też wysoki punkt dymienia, co pozwala na szybsze smażenie i wielokrotne wykorzystywanie tego samego tłuszczu. Staram się też nie oceniać upodobań kulinarnych bliźnich.

Druga strona oleju palmowego – to chemia. Jako surowiec chemiczny jest odnawialną alternatywą dla przemysłu petrochemicznego. Wiele substancji, w tym pożytecznych dodatków do żywności, kosmetyków, świec itp. itd. może być w sposób bezpieczniejszy i niższym kosztem produkowanych z oleju palmowego. Rezygnacja z palmy będzie oznaczała wzrost zapotrzebowania na produkty petrochemiczne, a wszyscy zgodzimy się, że nie jest to optymalny kierunek.

A to jeszcze nie koniec. Pestki owoców palmy są źródłem innego oleju. Z chemicznego punktu widzenia przypomina on olej kokosowy i jest używany przede wszystkim w przemyśle.

KOSZTY PALMOWEGO CUDU

Oczywiście palma ma swoje koszty, na które zwracają uwagę liczne organizacje ekologiczne i konsumenckie. Przede wszystkim uprawa olejowca gwinejskiego zwiększa się kosztem bezcennych lasów deszczowych. Zjawisko wycinki i wypalania dżungli, a także wywłaszczania małych farmerów przybiera szczególnie dramatyczne rozmiary w Indonezji. Jak wspomniałem na wstępie, cierpią na tym liczne gatunki, w tym zagrożone orangutany, ale również moje ulubione wyraki. Zatrzymanie degradacji środowiska i niszczenia bioróżnorodności jest jednym z największych wyzwań ludzkości. Pytanie tylko, jak to zrobić, by nie wylać dziecka z kąpielą.

Malezja od pewnego czasu wkłada sporo wysiłku w zapewnienie zrównoważonego rozwoju swojego przemysłu palmowego. Z jednej strony jest to (mniej istotne dla środowiska) promowanie przerobu oleju na miejscu. O ile w latach 1980. niemal cały olej palmowy był eksportowany w postaci surowej, to dziś przerabia się go na gotowy olej spożywczy i półprodukty chemiczne na miejscu. Jest to niewątpliwie dobre dla gospodarki regionu i pozwala skoncentrować się na zwiększaniu bogactwa nie poprzez ekstensywne rozszerzanie areału upraw, ale koncentrowanie łańcucha tworzenia wartości dodatkowej. Drugą stroną tej polityki jest konstytucyjny zapis, że lasy muszą pokrywać co najmniej 50 proc. powierzchni kraju (obecnie jest to około 60 proc.). Dynamicznie rozwijająca się Malezja wcale nie dąży do wycinki coraz to nowych obszarów zalesionych. Najwięcej ich rośnie na Borneo, a gospodarka kraju skoncentrowana jest na Półwyspie Malajskim. Co więcej, urbanizacja zmniejsza obszary plantacji palmowych, zwiększając presję na selektywne polepszanie upraw. Dla przeciwników GMO mam też dobrą wiadomość: olejowiec gwinejski nie jest modyfikowany przy pomocy inżynierii genetycznej.

Wielcy plantatorzy palmy starają się (a przynajmniej się tym chwalą) ograniczyć zużycie nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i energii. Wzorcowe plantacje wykorzystują kompost z opadających liści; wprowadzane są gatunki ptaków drapieżnych,

by walczyć z gryzoniami. Metody te sprawdzają się jednak w dużej skali i małe gospodarstwa rolne mają trudności z zaadaptowaniem mniej obciążających środowisko metod. Aby zachować niezależność rolników indywidualnych przydałyby się programy edukacyjne i spółdzielcze, które dawałyby ekonomiczne uzasadnienie dla stosowania ekologicznych metod uprawy.

Nieco gorsza sytuacja panuje w Indonezji. Jest to kraj dużo biedniejszy, dużo bardziej zróżnicowany etnicznie, językowo i kulturowo. Ma też słabszy rząd i ogólnie jest bardziej chaotyczny. Skalę korupcji trudno mi porównać, gdyż oba kraje raczej nie są tu prymusami. Wiele należy zrobić, by olej indonezyjski był mniejszym obciążeniem dla środowiska.

Wśród korporacyjnych producentów i użytkowników oleju palmowego istnieje spory poziom świadomości ekologicznej. Istnieje organizacja pod nazwą Okrągły Stół ds. Zrównoważonego Oleju Palmowego (Round Table on Sustainable Palm Oil). Organizacja zajmuje się promocją zrównoważonych metod upraw. Funkcjonuje także system certyfikacji zrównoważonych upraw ze zróżnicowanymi typami świadectw. System został tak opracowany, że pozwala na dystrybucję dodatkowej marży zarówno do małych ekologicznych gospodarstw, jak i całych plantacji prowadzących odnawialną gospodarkę rolną. Nie jest to rozwiązanie optymalne, ale analogiczny system zazwyczaj sprawdza się przy produkcji energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii. Można go ponadto udoskonalać, zanim uzna się, że jest korporacyjną ściemą.

CZY JESTEM LOBBYSTĄ PALMY?

Powyższy artykuł może skłaniać do wniosku, że stoją za mną koncerny i lobbysci. Bo mówię coś pozytywnego o palmie. Bo nie piszę 2000 słów o cierpiących orangutanach. Nie zrozumcie mnie źle – sprawy ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju są mi szczególnie bliskie. Trzeba jednak mieć świadomość, że każda decyzja ma swoje konsekwencje. Boykot konsumencki oleju palmowego nic nie da, jeśli nie odpowiemy sobie na pytanie:

„co w zamian?” Co w zamian oleju i jego pochodnych w naszych kosmetykach, żywności, produktach chemicznych, paliwie? Co w zamian dla rolników z Azji Południowo-Wschodniej? Jestem przekonany, że odpowiedzią jest zrównoważona gospodarka, zrównoważone uprawy, rozsądne wyznaczenie obszarów bezwzględnie chronionych. I może nie bojkot konsumencki, ale nacisk na producentów, aby korzystali z certyfikowanego oleju i jego pochodnych. Póki co nie ma do tego wystarczających zachęt ekonomicznych.

Autorstwo: Jakub Kundzik

Fotografia: [feelphotoz](#) (CC0)

Źródło: [MediumPubliczne.pl](#)